

Prezentowany artykuł Włodzimierza Syty odnosi się do zawetowania przez Prezydenta Karola Nawrockiego ustawy o udziale Polski w programie SAFE.

**Program SAFE (Security Action for Europe) – ustanowiony w 2025 r. – to unijny instrument finansowy, którego celem jest zwiększenie zdolności produkcyjnych europejskiego przemysłu zbrojeniowego i wzmocnienie bezpieczeństwa UE w obliczu zagrożenia ze strony Rosji.**

**Polska miała otrzymać ok. 43,7 mld euro, które miały być przeznaczone m.in. na wzmocnienie obrony powietrznej, systemów artyleryjskich, dronów oraz infrastruktury (Tarcza Wschód). 12 marca Prezydent RP odmówił podpisania ustawy z 27 lutego 2026 r. o Finansowym Instrumencie Zwiększenia Bezpieczeństwa SAFE. Bezpieczeństwo państwa przegrało z polityką. A jeszcze sześć miesięcy wcześniej, we wrześniu 2025 r., podczas wizyty w Wilnie prezydent twierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa prezydent i rząd mówią jednym głosem; podkreślił, że „bezpieczeństwo państwa wyłączone jest ze sporu politycznego”.**

**5 maja 1939 r., minister spraw zagranicznych Józef Beck wygłosił w Sejmie przemówienie, które zakończył słowami: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Ale pokój ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor”. Minister Beck wiedział, że te słowa oznaczają klęskę polskiej polityki. Pięć miesięcy później odbyła się w Warszawie defilada Wehrmachtu, którą odbierał Adolf Hitler. Polska samotnie broniła swojego honoru. Niepodległości uratować nie mogła.**

## ŻOŁNIERZE JUŻ NIE WIEDZĄ KOMU SALUTOWAĆ...

...czy prezydentowi czy ministrowi Obrony Narodowej – skarżył się w telewizji płk Krzysztof Przepiórka, były oficer „Grom”, i dodał: *Żołnierz ma wiele obowiązków, ale i jedno prawo: być dobrze dowodzonym.*

Gdy w rocznicę przystąpienia do NATO, pomimo pozytywnej opinii generalicji, obecny zwierzchnik Sił Zbrojnych zawetował SAFE – wielki projekt modernizacji polskiej armii, gospodarki, nauki, techniki – wojskowi, ale nie tylko oni, nie przebiali w słowach. Płk Andrzej Derlatka – były szef Agencji Wywiadu – mówił w telewizji z szybkością karabinu maszynowego: *To zdrada narodowa; w kierownictwie PiS jest od lat agentura rosyjska; polecenia idą od Kaczyńskiego i Macierewicza; w PiS są też i patrioci, ale ktoś pociąga za sznurki.* Gen. Roman Polko w TVN, w programie „Kropka nad i”, stwierdził: *Po zawetowaniu SAFE, wygrała Rosja kremlowska. Analitycy potwierdzają, że w ciągu 2-7 lat Rosja przetestuje, jak w NATO będzie realizowany artykuł 5. Absurd, że to wynik nacisku Amerykanów, chcących sprzedawać swój sprzęt. USA zależy na tym, by Europa produkowała sprzęt, który byłby w zasięgu ręki; Ameryka zawsze chciała, by Europa zwiększała swoje możliwości obronne. Generałowie zrobią wszystko, by obronić swoją ojczyznę, panie prezydencie.*

O zdradzie narodowej mówił premier Donald Tusk oraz ostatni Zwierzchnik Sił Zbrojnych z prawdziwego zdarzenia, były Prezydent RP Bronisław Komorowski. Donald Tusk na posiedzeniu rządu: *Wymyślono hucpę (SAFE 0 procent), aby mieć alibi do weta prezydenta. Czy to zdrada, czy działanie*

*lobbystów? Bronisław Komorowski w Polsce: Dramatyczna nieskuteczność stawiania oporu w niesłusznej sprawie; mamy Rosjan na karku; wojnę hybrydową od kilku lat; Polska w 1939 r. wzięła ogromną pożyczkę, ale za późno...*

Prezydent K. Nawrocki po raz kolejny przyznał jednak rację swojemu „generałowi” nie tylko od SAFE – Jarosławowi Kaczyńskiemu. Tak zwany (nie wiadomo dlaczego) „inteligent z Żoliborza” jeszcze nie tak dawno twierdził co prawda, że lepiej być zadłużonym niż okupowanym, ale chyba właśnie zmienił zdanie...

Gen. Roman Polko w wywiadzie udzielonym red. Dorocie Roman („Gazeta Wyborcza”, 18 stycznia 2026 r.) ubolewał: *Niestety w Polsce widzimy już polityczną bratobójczą walkę. Jako wojskowy patrzę na to z przerażeniem... Problem polega na tym, że to również rządzący kształtują naszą świadomość, a jeżeli podążamy za prezydencką narracją, że siłę budujemy przez ustawki kibolskie, a Polskę przedstawia się jako potęgę militarną, wręcz mocarstwo, które w naszym regionie samo sobie da radę, to jest przerażające. Rosja jest naszym wrogiem i to powinien mówić prezydent Nawrocki. Nie możemy ulegać antyukraińskiej*

*i antyeuropejskiej narracji głowy państwa. To porażające, że w Polsce rosną w siłę partie, które jawnie narażają nasze bezpieczeństwo.*

Awantura z SAFE wywołała zadowolenie na Kremlu i zdumiała demokratyczny świat. Po raz kolejny w historii Europy zostało pokazane, że „Polaczki” to jakiś chory naród, jakby półgłówki, którzy w tak niebezpiecznych dla siebie czasach podcinają gałąź, na której siedzą. Kłóć się i rezygnuj nagle z tego, co sami wymyślili i co wywalczyli dla bezpieczeństwa Polski i całej Unii – z dodatkowych pieniędzy na uzbrojenie.

SAFE to unijny program obronny. Przewiduje unijną pożyczkę na korzystnych warunkach, trochę powyżej 3% rocznie, rozłożoną na 45 lat, z 10-letnim okresem karencji. Polsce Unia przyznała 43,7 mld euro, czyli ok. 180 mld złotych. Wojsko (generałowie) wskazało 139 programów zwiększających obronność, realizowanych w kraju, co umożliwi rozbudowę polskich fabryk, lepsze wykorzystanie naszego dorobku naukowego, wzbogacenie doświadczeń w stosowaniu najnowszych światowych technologii, docelowo także utworzenie wielkich możliwości eksportu polskiej broni oraz innych produktów powstałych dzięki nowoczesnej technice.

Redaktor Naczelny „Przeglądu” Jerzy Domański w komentarzu pod zmiennym tytułem „Takiego zwierzchnika wojsko jeszcze nie miało” (2-8 marca 2026 r.) wyjaśniał: *Nie po to prezes Kaczyński wystąpił Nawrockiemu właśnie Boguckiego, by prezydent robił,*



co chce i budować własny, konkurujący z prezesem obóz polityczny... Prezydent ciągle mówi, że nie ma wystarczających informacji. Co więc w jego tak rozbudowanej i najdroższej w historii kancelarii robi tylu urzędników? Skrojonych na obraz i podobieństwo Nawrockiego. I równie jak on z siebie zadowolonych.

Opozycja i kancelaria prezydencka nieustannie szukają wroga, a to w Ukrainie, a to na zachodzie Europy. Ciągłe słyszy się, że niedobry jest SAFE, niedobra Unia Europejska, niedobre NATO, niedobry Zefenski, za to bardzo dobry „bratanek” Orban. Lubią go, z wzajemnością, Putin, Trump i Nawrocki.

Kolejny apel premiera D. Tuska przypomina wołanie na pustyni: *Jest pan prezydentem Polski i ma obowiązki polskie, a nie rosyjskie.*

Może zwierzchnika oświeci wypowiedź osoby, która przelewała krew za taką Polskę, w jakiej dziś żyjemy? Wanda Traczyk-Stawska, żołnierz AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, w rozmowie z red. Tomaszem Barańskim („Angora” nr 1, 5 stycznia 2025 r.): *Rosja od prawników zniwala inne narody, oni mają to w genach. Mają mnóstwo terenu i zamiast nauczyć się dobrze nim gospodarzyć, żeby ludzie byli tam bogaci i szczęśliwi, to są zachłanni i grabią innych. Ale przecież my, nawet jeśli mogliby nas podbić, to nie będziemy potulni. Oni wiedzą, że będą wtedy siedzieć tyłkiem na bagnietach, a na nich nie da się wygodnie usiąść. Dlatego musimy być razem, nie możemy się dzielić, bo musimy być stale gotowi do odparcia nieprzyjaciela. A on już jest za płotem.*



Melchior Wańkowicz w książce „Przez cztery klimaty 1912-1972” (IW PAX, 1976 r.) przytoczył smutne refleksje – po czasie – internowanego w Rumunii marszałka Rydza-Śmigłego. Autor zauważył właściwy marszałkowi ujmujący uśmiech, jednak ten uśmiech nie miał ognia: *Mówił jak po śmierci Piłsudskiego (1935 r.) zastąpił stan mobilizacji grożący katastrofą, oparty na fikcji 46 dywizji, kiedy 30 dywizji było marzeniem nie do spełnienia; nie było ani jednego działka przeciwlotniczego, ani jednego pepanca z wyjątkiem granatów z 1920 r... Kosztorys najskromniejszych umocnień na zachodzie wynosił półtoraroczny całkowity budżet polski. Skromny plan dobrojenia niechby choć po 6 pepanców na pułk, puchł do trzech, czterech, wreszcie pięciu miliardów. Cóż miałem robić – kontynuował marszałek. Podniósł swoje wyraziste, pełne cierpienia oczy – nie jestem fachowcem ekonomistą. Kwiatkowski (minister) mówił, że dalej iść nie możemy. Zebrałem finansistów, orzekli, że nie zagrzebią więcej niż 180 milionów. Rzuciłem słowa, za które chcieli podawać się do dymisji... Marszałek położył rękę na gazetce. Pobiegłem wzrokiem po tytułach: alianci dali jednorazowe zamówienie w stanach na sumę miliarda funtów. To znaczy 25 miliardów złotych. Tyle co 25 lat naszych całkowitych budżetów wojennych. Wielki Boże... Cóż tu pomóc mogło szarpanie się z bankierami...*

A dziś mamy SAFE... Rząd pomimo weta prezydenta czyni ogromne wysiłki, by uratować te środki i zdążyć wydać je na wzmocnienie siły militarnej naszego zagrożonego kraju.

Kmdr por. Maksymilian Dura w „Angorze” nr 8 z 2026 r., w rozmowie z red. Krzysztofem Różyckim: *W Unii wiele segmentów wyposażenia nie jest produkowanych, gdyż Amerykanie zapewniali nas przez lata, żebyśmy go nie produkowali, bo oni będą to robić. Tymczasem teraz USA mówią do nas: musicie w znacznie większym zakresie zapewnić sobie swoje bezpieczeństwo... Produkowanie sprzętu wojskowego w Europie jest, po pierwsze, tańsze niż kupowanie go za oceanem. Po*

*drugie, gdyby doszło do globalnego konfliktu, to amerykański sprzęt najpierw znajdzie się na Pacyfiku czy w Europie?... Nigdy nie dorównamy jakością sprzętu Amerykanom. Ale mamy kilka systemów, rodzajów uzbrojenia, które są na bardzo wysokim poziomie. Nasz Piorun, przenośny zestaw przeciwlotniczy do zwalczania nisko latających statków po-*



*wietrznych i dronów, jest lepszy i tańszy od amerykańskiego Stringera...*

Na sytuację w starej ojczyźnie z niepokojem patrzy kanadyjski działacz polonijny, były naukowiec z Politechniki Warszawskiej, dr inż. Witold Liliental, felietonista „Gazety Wyborczej” (13 marca 2026 r.): *Gdyby w 1939 r. Polska była odpowiednio przygotowana zbrojnie, być może nie doszłoby do wojny, terroru, a nawet Holokaustu. Jeżeli za kilka lat nie zdołamy powstrzymać agresji putinowskiej Rosji, nie wiemy do jakich tragedii dojdzie. Tym razem w wypadku wojny Stany Zjednoczone nie pomogą wyzwolić Europy. Nie chcę, aby prezydent Polski musiał uciekać np. przez Zgorzelec, jak kiedyś naczelny wódz przez Załeszczki.*

Chciałoby się powiedzieć: Nie ma obaw, Drogi Polonusie. Nasz „wódz” nie musi kierować się ani na Załeszczki, ani na Zgorzelec; ma raczej otwartą drogę na wschód. Po tym, ile już zawetował, może zostać powitany na czerwonym dywanie... w Moskwie, z honorami i kwiatami od Grzegorza Brauna. Nu, molodiec!

**Włodzimierz SYTA**

*Zapraszamy do dyskusji.*



## KLASZTOR BENEDYKTYNÓW NA MONTE CASSINO

18 maja o 6.40 dowódca 2 Brygady Strzelców Karpackich wydał rozkaz dowódcy 5 Batalionu, aby w kierunku klasztoru wyruszyły grupy szturmowe.

O 8.00 na polecenie dowódcy 1 Brygady Strzelców Karpackich 12 Pułk Ułanów wysłał patrol w kierunku wzgórza klasztornego. Czterdzieści pięć minut później ruszyła w stronę klasztoru grupa szturmowa z 1 szwadronu pod dowództwem por. Leona Hryniewiczza, poprzedzana przez patrol ppor. Kazimierza Gurbiela. Żołnierze ppor. Gur-



biela podeszli do podnóża wzgórza klasztornego. W tym miejscu pozostawił jako osłonę sześciu ludzi pod dowództwem ut. Bolesława Konarzewskiego. Sam zaś o 9.30 z wachm. Antonim Wróblewskim i st. ut. Wilhelmem Wadasem wspiął się na mur i wszedł na teren klasztoru. W trakcie penetracji ruin znaleziono 16 rannych żołnierzy niemieckich pod opieką trzech sanitariuszy. Od nich ppor. Gurbiel dowiedział się, że obrońcy klasztoru zeszli niedawno do miasteczka Cassino, aby poddać się oddziałom brytyjskim. Ppor. Gurbiel pisał: *Zebrałem jeńców, którzy mogli iść, za wyjątkiem trzech czy czterech ciężko rannych, i odesłałem ich do szwadronu.*

Po kilkunastu minutach do klasztoru dotarł z porządkami pułkowy ułan Bryliński. O 9.50 na ruinach klasztoru, o który przez tyle miesięcy toczono ciężkie boje, zawieszony został porządkowy 12 Pułku Ułanów Podolskich. W skład patrolu, który jako pierwszy dotarł do klasztoru, wchodził:

ppor. Gurbiel, wachm. Antoni Wróblewski, plut. Marcin Zapotoczny, kpr. Władysław Możdżonek, kpr. Mikołaj Orłów, kpr. Jerzy Przygodzicz, kpr. Wacław Więckowski, st. ut. pchor. Zdzisław Pietruski, st. ut. Leon Szczepulski, st. ut. Wilhelm Wadas, ut. Kazimierz Galina, ut. Michał Kowalski, ut. Bolesław Konarzewski, ut. Józef Mularczyk oraz ut. Andrzej Sadowski.

Ppor. Witold Domański pisał: *Na ziemi lej koło leja... Trzeba, żeby wiedzieli potomni, że dla nas ta góra była najbardziej niedostępnym szczytem świata, trudniejszym do zdobycia, niż Mount Everest, niż Nanga Parbat... Lecz tędy prowadziła droga do Polski.*

O 10.45 dowódca 3DSK, gen. Duch, wydał rozkaz, aby na murach klasztoru wywieszono polską flagę państwową.



Wkrótce z rozkazu gen. Andersa obok polskiej flagi zawisła flaga brytyjska. O 14.00 w ruiny klasztoru przybyli korespondenci zagraniczni. Hejnał Mariacki z murów klasztoru odegrał plut. Emil Czech.

Plut. Władysław Choma, który przez cały prawie okres walki przebywał przy dowództwie pierwszego batalionu, pisał: *Wózków niesprzątnięte jeszcze zwłoki naszych z ostatniego natarcia, ale także dziesiątki trupów żołnierzy ze wszystkich poprzednich ofensyw alianckich. Wszędzie pełno porzucanej broni, niewypałów... W tym strasznym, apokaliptycznym krajobrazie wyglądają zza kamieni żołnierze 4 Batalionu, śmiertelnie zmęczeni, zarosnięci, brudni. W zapadniętych oczodołach goreją tylko oczy nie naturalnym blaskiem. I te oczy nagle potnij,*

*a później zaczynają cieknąć z nich łzy, kiedy nad klasztorem pojawia się polska, biało-czerwona chorągiew, otwierają się ze wzruszenia usta i coś tak łapie za gardło, kiedy przez stargane wybuchami powietrze płyną z klasztoru dźwięki trąbki – krakowskiego hejnału. Ci zahartowani w wielu ciężkich bojach żołnierze, otrząskani na stokach Monte Cassino z widokiem tak potwornej ilości śmierci, rozmazali się jak dzieci, kiedy po tyłu latkach tułaczki, nie z radia, ale z niezdojonej dotąd niemieckiej twierdzy, wśród padających gęsto pocisków usłyszeli sygnał hejnału – głos Polski.*

19 maja wzgórze 575 i S. Angelo zostały oczyszczone z wojsk nieprzyjaciela przez oddziały 5KDP. Cały masyw Monte Cassino był już w rękach polskich.

Gen. Anders tak zapamiętał pole bitwy w masywie Monte Cassino: *Jakżeż straszliwy widok przedstawiało pobojowisko. Naprzód zwaly niewystrzelonej amunicji wszelkiego kalibru i każdej broni. Gdzieniedzie stopy min. Trupy żołnierzy polskich i niemieckich, czasem splecione w ostatnim śmiertelnym zwarciu. Dalej czołgi, niektóre wywrócone, z zerwanymi gąsienicami, inne tak jakby miały nuszyć dalej do natarcia, polskie i amerykańskie z poprzednich walk, wszystkie zwrócone lufami ku klasztorowi. Zbocza wzgórz, zwłaszcza od strony mniejszego natężenia ognia, tonęły w powodzi czerwonych maków. Wśród nich walające się strzępy mundurów; porzucane hełmy sojusznicze i niemieckie, karabiny ręczne i maszynowe, granaty ręczne, skrzynki amunicyjne, zwoje drutów kolczastych i pułapki minowe na każdym kroku. Wszystko to świadczy o zażartości boju.*

*A potem ruiny klasztoru. Z daleka rysuje się zachodnia ściana, jedyna ocalała, na której powiewają sztandary. Z klasztoru zostały ogromne stopy gruzów i zwalisk. Gdzieniedzie sterczą porozbijane kolumny, w szczątkach leżą marmurowe posągi. Obok rozwalonego dzwonu niewybuchły pociski największego kalibru. Przez rozwalone mury i sklepienia widać resztki malowideł, zniszczone mozaiki i freski. Bezценne dzieła sztuki, rzeźby, obrazy i książki, w pyłe i opadłym tynku pomieszczone ze sprzętem wojennym. Huragan ognia i żelastwa szalał nad tą piękną okolicą górską i ze wspaniałego klasztoru pozostawił gruz i zgłiszcz.*

Zbigniew Wawer



*Publikujemy wspomnienia uczestników walk o Berlin: Stanisława Kańkowskiego (1921-2001), żołnierza 1 Praskiego Pułku Piechoty 9 kompanii 3 batalionu, oraz Lecha Tryuka ps. „Leszek Królikowski” (1928-2021), harcerza Szarych Szeregów, Powstańca Warszawskiego – walczył w składzie 104 Kompanii Zgrupowania AK „Róg” oraz w Zgrupowaniu „Radosława”, żołnierza 1 Praskiego Pułku Piechoty; prezesa Klubu Kombatantów i Sympatyków 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.*

## NA BERLIN

Kwiecień 1945 r. Dowódca pułku Maksymczuk powtórzył rozkaz: „Każdy żołnierz zostawia sobie rzeczy niezbędne, dopuszczalna waga 4 kg”. Ponieważ idziemy 80 km, na Berlin, a przed nami jeszcze Odra. Nie trzeba było tego powtarzać. Myśmy wszyscy wiedzieli, że tylko wtedy zobaczymy dom i rodziny, kiedy weźmiemy Berlin.



Droga na Berlin była otwarta... Zbliżamy się coraz wolniej, bo mosty na kanałach były pozawalane, a ten Berlin to chyba na bagnach postawiony, bo tyle kanałów wokół niego. Coraz większy huk słychać, wjeżdżamy na przedmieścia. Złazimy z wozów. Czekamy na rozkazy. Nie wiemy, co nas tam czeka. Myślę teraz o tym; kto z nas przetrwa tę próbę – będzie żył. Pocięszam się tym, że pluton nasz przeszedł tyle i zginęło nas zaledwie trzech, a jeden ranny, może więc i tutaj się uda. Otrzymujemy rozkaz: nasz batalion zajmie stanowisko na ulicy Bismarcka. Do śródmieścia mamy 7 km. Była noc, łuny palącego się Berli-

na oświetlały nam drogę. Mijaliśmy ulice, przewracaliśmy się, zaczepiając o różne druty na ulicach, widać ślady niedawnych walk. Po obu stronach ulicy stoi dużo spalonych czołgów. Przeważnie naszych. Co czujecie? Chyba nic. Strachu – nie, to dawno minęło.

9 kompania dostaje rozkaz: pójść – przecinając ulicę Bismarcka – na wprost do kamienic zajętych jeszcze przez Niemców. Niemcy sypią jak grochem z każdego okna, z narożnej kamienicy po drugiej stronie skrzyżowania 9 kompania weszła do akcji, poprowadził kpt. Iwanow. Ja przez ten czas założyłem uzimienie, wychodząc na podwórko w kamienicy... Na razie Niemcy nas nie widzieli i wszystko było w porządku, ale jak zobaczyli przez bramę naszych, od razu zabili siedmiu czy ośmiu. Na razie byłem przy dowódcy batalionu mjrze Zwierzańskim, wydawał tylko rozkazy, ja odbierałem telefony, godzina była może 10.

7 kompania nie może zapalić fabryki po drugiej stronie, brak materiałów zapalnych. Z-ca d-cy por. Niedźwiecki każe rzucać pancerfausty. Kogoś tam rozerwało, inni boją się rzucać. Nam rwie się telefon, razem z Trębalskim idziemy, trzeba przebiegać ulicę, na środku ulicy trzech zabitych, niedaleko na prawo barykada. Niemcy sieją po niej jak grochem. Przebiegam sam, znalazłem uszkodzenie, skręcam, izoluję, wracam tą samą drogą. Przed naszym wejściem do kamienicy czołg nasz pali się. Kompania 9 melduje, że parter narożnej kamienicy oczyszczony od Niemców. Kompania dostaje rozkaz atakowania drugiego skrzydła. Artyleria rozbiera działa i wnoszą je na piętra. Działo 45 mm Wróblewskiego już chyba od godziny strzela do Niemców, jest jakaś chęć walki, to nie Wał Pomorski, tu Niemców widać, jak uciekają, chowają się za drzwiami, za szafą, nasi ich pędzą, bio-

ra do niewoli, tłuką, bo nie możemy ich odprowadzić.

Co pewien czas Niemcy rzucają głowicę pancerfaustów, huk ogromny, przez pół godziny nic nie słychać co kto mówi. Posługujemy się czasem rozmową na migi. Jest już po południu, przy naszej bramie płonie drugi czołg zapalony przez Niemców. Wyskakuje z czołgu dwóch czołgistów; jeden jest ranny, leży po drugiej stronie czołgu. Widzę sanitariusza, jak biegnie, ściąga rannego poza pole ostrzału, następnie bierze go na plecy i do bramy. Nikt nie wie, skąd w tym czołwieku tyle odwagi. Nam strasznie coś rwie łączność, już pięć razy byłem od rana na linii, jakoś szczęśliwie. Grunt padać, często padać.

Jest już może godzina trzecia, czuję straszne zmęczenie, ból głowy. Do ściągnięcia ludzi z ulicy przyprowadzają z piwnic Niemców, idą pod własne kule. Niemcom każemy ciągnąć działo przez skrzyżowanie, ciągną postusznie. Słyszymy, jak krzyczą „nicht schiessen, nicht schiessen”.

Wieczorem szef sztabu batalionu (nie pamiętam jego nazwiska) prosi mnie, abym przeprowadził go do 9 kompanii. Idziemy, znam drogę doskonale, przechodziłem tędy więcej niż osiem razy. U wylotu ulicy Niemcy siekają, chociaż noc. W odstępach przelatujemy ulicą Bismarcka. Jesteśmy już w 9 kompanii. Obraz rozpaczy. Na gruzach siedzi Iwanow, a przy nim leży śpiąca kompania, jest ich niewielu. Nagle poczułem, że stoję na czymś miękkim. Tak, to człowiek. Przywaleni gruzami leżeli bohaterowie dnia dzisiejszego.

Szef sztabu przyniósł Iwanowowi rozkaz posuwania się do przodu i zajęcia Dworca Głównego. Widziałem w Iwanowa łzy w oczach. Nie płakał nad sobą. Był to dowódca wypróbowany, odważny, ale płakał nad swoją kompanią i powiedział: „Smatri, jak ich teraz obudzić, ilu ich jest i jak

z nimi walczyć”. 9 kompania wspierana przez artylerię zajęła po północy dworzec. W wejściu zabito kilku naszych. Była godzina 1 po północy. Czuliśmy, że coś się stanie, zapanował jakiś spokój, jak przed burzą.

Nagle o godzinie 2 podano do wiadomości kapitulację. Zapanowała radość nie do opisanego. Umorusani w dymie, we krwi, zmęczeni, brudni, całowaliśmy się jak niemądrzy. Na rano byliśmy zwycięzcami, tylko że nie na długo zabawiliśmy w Berlinie.

Miasto momentalnie zaczęło się zaludniać. Tu i ówdzie rozsuwały się gruzy i Niemcy całym potokiem wychodzili z piwnic, aż strach, jak zaczynało się robić ludno. Myśmy zaczęli ustawiać się w szeregi. Jakoś tak mało nas było. Pomyslałem sobie – historycznie tośmy się zapisali, ale liczebnie tośmy się odpisali.

**Stanisław Kańkowski**

*Wspomnienie przesłał Stanisław Kańkowski na konkurs tygodnika „Polityka” w latach 60. Opublikowano je w 2010 r. pod tytułem „Na Berlin” („Polityka” nr 19); skróty – redakcja PW.*

## TO ZASZCZYT WZIĄĆ UDZIAŁ W WALKACH O BERLIN

Oficerowie tłumaczyli, że to zaszczyt wziąć udział w walkach o Berlin. Przywieźli nas samochodami, rozprowadzali w grupkach po dwadzieścia, trzydzieści osób do osłony dwu czołgów. Ja ze swoją dwudzie-



stoparosoobową grupą żołnierzy, otrzymaliśmy do zabezpieczenia dwa czołgi radzieckie na Bismarckstrasse. Myśmy atakowa-

li wzdłuż tej ulicy, to kierunek na Reichstag, główną ulicą i boczną, Goethestrasse czy coś takiego. Dwoma ulicami żeśmy szli, z tym że główne natarcie szło boczną ulicą, bo Bismarckstrasse była bardzo ufortyfikowana i bunkry były pobudowane w tych domach, tak że czołgi radzieckie ponosiły bardzo duże straty. Barykad na ulicach nie było, natomiast były obsadzone domy po jednej i po drugiej stronie, w których było dużo młodzieży z Hitlerjugend. Taka młodzież z panceraustami, bardzo dużo czołgów radzieckich niszczyli z podziemi. Myśmy właśnie otrzymali zadanie, nasze czołgi dwa, które dostaliśmy do obrony, jak się gdzieś odzywała broń maszynowa niemiecka czy tam działko, to rozwalali, a myśmy mieli za zadanie, piechota, pilnować tych czołgów. Oczywiście te domy, gdzie się za bardzo dzielnie bronili, to były od tego drużyny radzieckie z miotaczami ognia. To była odpłata za getto warszawskie. Nie było głupich, myśmy wiedzieli, że to już koniec wojny. Kto by się bawił w zdobywanie pokój po pokoju, jak tam nawet rzucają granaty. Po prostu te miotacze siekały ogniem i taki dom pięcio-, sześciopiętrowy to jak zapałka się palił i tam Niemiaszki się smażyły.

Taki był dom wysoki, kamienica sześć- czy siedmiopiętrowa, secesyjna, i myśmy nie mogli jej zdobyć. Jak Niemcy uciekli na górne piętra, to żeśmy zabarykadowali parter jakimiś meblami, gratami i żołnierze radzieccy podpallili go. Stałem i się gapilem z satysfakcją. Jako bytemu powstańcowi, to mi dusza rosła! I jak tak patrzyłem, to nie wiem, czy to szrapnel był, czy granat, w każdym razie coś mi nad głowę huknęło. Zalałem się krwią i czuję, że coś mi się w tej głowie dzieje. Zaraz mnie wzięto pod pachy, odprowadzono do radzieckiego punktu sanitarnego. Tam mi kazali usiąść w kucki po turecku na bruku. Polali mnie spirytusem czy czymś z butelki prosto na głowę i zaczęli wydlubywać kleszczami. No, to było bardzo bolesne, bo odłamki mają zadziory, są bardzo trudne do wydobywania. Zemdlałem dwa razy, to mnie jeszcze raz polali spirytusem. Później kubek spirytusu i drugi, na wzór radziecki, bo radzieccy jak piją, to biorą dwa kubki: jeden z wodą, drugi ze spirytusem. Najpierw wypija spirytus, później zimną wodą gasi ogień w gardle. Mnie tak uraczyli, wypilem, poczułem się dobrze. Odprowadzono mnie znowu na Bismarckstrasse do oddziału.

Myśmy atakowali przez prawie dwie noce i dwa dni, ale drugiego maja, gdzieś tak szósta, siódma, czołgiści radzieccy wiedzie-

li, że toczą się rozmowy kapitulacyjne. I była taka narada wśród nas, ale i oficerowie się przytłoczyli, było takie zbratanie, że nie ma głupich, nie będziemy już atakowali, bo szkoda zginąć. Poczekamy, wstrzymujemy natarcie, zresztą mówiło się, że dostaniemy rozkaz wstrzymania ognia. I myśmy w ogóle przestali strzelać. Ja usiadłem, z tą czapą z bandażą na głowie, dołączyłem do żołnierzy, którzy już nie szturmowali. Rosjanie zaczęli gorzałę pić. Myśmy zaczęli tańczyć kozaka na ulicach, improwizować. Bał się rozpoczął na ulicach Berlina dla żołnierzy. Później znowu usiedliśmy i humorystyczna rzecz: jest ogłoszenie już, że nie strzelać, zawieszenie broni. I zaczęli wychodzić żołnierze niemieccy z różnych zakamarków i oni do Polaków. Myśmy się zastanawiali, dlaczego mamy takie powołanie? Okazuje się, że oni sobie kombinowali – później jeden Ślązak, żołnierz niemiecki tłumaczył – że jak ich wezmą do niewoli Polacy, to spędzą niewolę w Polsce, będą blisko Niemiec, natomiast jak wezmą ich Ruscy, to ich wywozą na Sybir.

Rosjanie mieli tyle środków pancernych i tyle wojska tam nagromadzili, że ten szturm trwał nieprzerwanie od chwili zacieśnienia oblężenia Berlina dzień i noc, dzień i noc. Jedne oddziały skrawione się wycofywały, drugie wchodziły. Myśmy byli już troszeczkę skotowani tymi wrzaskami, krzykami, tymi hukami, że naraz, jak się zrobiło cicho, to była jakaś nienormalna sytuacja. Jak człowiek się przyzwyczai do kanonady, do tego, że co chwila coś tam pęka nad głową, a później naraz cisza jak w grobie, to uszy bolą! Dosłownie ból w uszach!

Cały Berlin był biały. Jak nastąpiła kapitulacja, dosłownie z każdego okna wisiały białe płachty. I na bramach. Niemcy byli pokorni. *Hüter kaput! Hüter kaput!* – to było takie zawołanie, ale to nie było szczere, to było wymuszone... Dzieci przychodziły do nas, myśmy im chleb dawali, bo to jednak czy niemieckie, czy nie, ale widzę, że drżące dziecko w łachmanach z piwnicy wychodziło. To kucharze im dawali. Jak się zachowywało wojsko radzieckie, to nie wiem. Myśmy byli trzymanym bardzo mocno za buzię. Sojusznicy sojusznikami, ale myśmy byli szybko wyekspediowani z Berlina, a w Berlinie poruszać się nie mogliśmy. Szara piechota, szara masa, nie miała prawa wychylić nosa poza miejsce postoju.

**Lech Tryuk**

*Wspomnienie pochodzi z książki Kai Kaźmierskiej i Jarosława Palki „Żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Historie mówione”, wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018; tytuł artykułu i skróty – redakcja PW.*

## WARSZAWA – DZIEŃ INWALIDY WOJENNEGO

Na mocy ustawy z 23 stycznia 2026 r., 12 kwietnia został ustanowiony Dniem Inwalidy Wojennego. Data ta nie została wybrana przypadkowo, bowiem 12 kwietnia 1919 r. odbył się pierwszy Zjazd Zjednoczeniowy Związku Inwalidów Wojennych RP. Zapoczątkował on zorganizowaną działalność na rzecz osób poszkodowanych w wyniku działań wojennych. Związek zrzesza także wdowy i wdowców po inwalidach wojennych oraz sieroty po poległych żołnierzach. Należy do pięciu najstarszych na świecie organizacji zrzeszających weteranów wojen.

**W** przeddzień tego nowego święta państwowego, 11 kwietnia, Związek Inwalidów Wojennych RP oraz Urząd do Spraw Kombatantów i OR zorganizowali pierwsze obchody Dnia Inwalidy Wojennego.



Zainauguowała je msza św. w Katedrze Polowej WP, którą odprawił biskup polowy Wiesław Lechowicz. Następnie zgromadzono się przed Grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie miał miejsce uroczysty apel pamięci. Obecni byli m.in.: szef UdSKIOR minister Lech Parell, prezes ZIW RP Elżbieta Kazubska, zastępca dowódcy Garnizonu Warszawa gen. bryg. Damian Matysiak, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej Sebastian Gajewski, członkowie Zarządu Głównego ZKRPI-BWP – prezes Czesław Lewandowski, wiceprezes Krzysztof Rinas, sekretarz generalna Elżbieta Sadyżyńska, prezes Zarządu Okręgowego ZKRPI-BWP w Przemyślu, reprezentujący także ZIW RP, Zdzisław Kilon, członek Mazowieckiego Zarządu Woje-



wódzkiego ZKRPI-BWP, prezes Koła Związku w Sochaczewie Roman Sobiś.

Minister Lech Parell odczytał skierowany do uczestników uroczystości list Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska: *W tym roku po raz pierwszy obchodzimy nowe święto i chcemy, aby stało się ono nie tylko datą w kalendarzu, ale żywym zobowiązaniem. Zobowiązaniem do pamięci, do działania i do budowania państwa, które nie zapomina o tych, którzy zapłacili najwyższą cenę. Dziś, po ponad stu latach, możemy śmiało powiedzieć, że działalność członków Związku tworzy jedną z najpiękniejszych kart w dziejach polskiego ruchu kombatanckiego. Jestem pełen uznania dla Państwa pracy, dla wytrwałości, dla cichego, codziennego świadectwa tego, czym jest wierność i godność – napisał premier.*

List od wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza odczytał gen. bryg. Damian Matysiak. *Proszę przyjąć podziękowania za odwagę oraz gotowość do poniesienia najwyższych kosztów w obronie Rzeczypospolitej. Wasze doświadczenia stanowią istotne świadectwo historii oraz przypomnienie o konsekwencjach walki o niepodległość i bezpieczeństwo – napisał wicepremier.*

Głos zabrała prezes Związku Inwalidów Wojennych RP Elżbieta Kazubska, która powiedziała m.in.: *Zgromadziliśmy się dziś, aby po raz pierwszy wspólnie uczcić tych, którzy poświęcili swoje zdrowie dla Ojczyzny. Dzień Inwalidy Wojennego to szczególnie święto również dla całego społeczeństwa, bo upamiętnia tych, którzy za swoją odwagę i patriotyzm zapłacili ogromną cenę.*



Następnie biskup polowy Wiesław Lechowicz oraz ks. Marcin Ratka-Matejko z Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego odmówili modlitwę w intencji inwalidów wojennych zarówno żyjących, jak i tych, którzy już odeszli.

Podczas ceremonii wręczenia odznaczeń minister Lech Parell uhonorował medalami „Pro Patria”: Jerzego Kozłowskiego, Teresę Kulig, Stefana Cmielowskiego i Mariana Króla (medal odebrał syn).

Po odczytaniu apelu pamięci zebrani złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Obchody Dnia Inwalidy Wojennego zwieńczyło spotkanie w Muzeum Wojska Polskiego. Przypomniano działalność Związku oraz historię inwalidztwa wojennego, a następnie wręczone zostały sta-



tuetki Związku Inwalidów Wojennych RP, którymi za zaangażowanie w upamiętnienie ofiar wojny oraz przyczynienie się do ustanowienia Dnia Inwalidy Wojennego uhonorowano: posła Adama Lubońskiego, sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bożenę Żelazowską, ministra Lecha Parella i dyrektora Muzeum Wojska Polskiego prof. dr. hab. Bogusława Packa. Spotkanie zakończył koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

**Elżbieta Sadyżyńska**

Fot.: Jakub Skoneczny/UdSKIOR

**O**bachody 86. rocznicy Zbrodni Katyńskiej odbywały się 12 i 13 kwietnia 2026 r. Na Placu Apelowym Muzeum Katyńskiego – z udziałem szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministra Lecha Parella, Rodzin Katyńskich, Rodzin Policyjnych, asysty honorowej Wojska Polskiego – odbyły się 12 kwietnia centralne obchody 86. rocznicy Zbrodni Katyńskiej, zorganizowane przez UdSKIOR, Federację Rodzin Katyńskich oraz Muzeum Wojska Polskiego wraz z Muzeum Katyńskim.

Uroczystość rozpoczęła polowa msza św. celebrowana przez duchownych różnych zgromadzeń i wyznań oraz trzykrotne uderzenie w Dzwon Katyński.

Zgromadzonych – przedstawicieli władz państwowych, wojska, duchowieństwa, kombatantów, harcerzy i uczniów – powitał dyrektor Muzeum Wojska Polskiego prof. dr hab. Bogusław Pacek. Zarząd Główny ZKRPIBWP reprezentował kpt. Józef Małiński.

Okolicznościowy list od premiera Donalda Tuska odczytał Grzegorz Karpiński, zastępca szefa KPRM. *Należy przyrzec tym, którzy oddali życie w Katyniu, że Polska już nigdy nie będzie samotna w konfrontacji ze złem, kłamstwem, z niesprawiedliwością. Jest naszym obowiązkiem właśnie w imię tej pamięci, wzmacnianie Polski. Oznacza to budowanie państwa silnego, nie tylko gospodarczo czy militarnie, lecz także społecznie i moralnie* – napisał w swoim przesłaniu Prezes Rady Ministrów.

List od wicepremiera, ministra obrony narodowej, Władysława Kosiniaka-Kamysza odczytał sekretarz stanu w MON Paweł Zalewski: *Dziś to na nas spoczywa odpowiedzialność za podtrzymywanie pamięci o pomordowanych. Zginęli ponieważ byli wierni swojej Ojczyźnie. To dzięki nim możemy żyć w wolnej Polsce. Jesteśmy im winni pamięć, szacunek i prawdę.*

Wyjątkowe było wystąpienie prezes Federacji Rodzin Katyńskich Izabelli Sariusz-Skąpskiej, która apelowała o ochronę pamięci o Ofiarach oraz sprzeciw wobec jej komercjalizacji.

Po wystąpieniach odczytano Apel Pamięci, oddano salwę honorową, złożono wieńce i kwiaty przy Epitafium Katyńskim.

O godzinie 15.00 spod siedziby Muzeum Narodowego wy-



## KATYŃ – PAMIĘ- TAMY



ruszył XIX Katyński Marsz Cieni, będący hołdem dla 22 tys. polskich obywateli, zamordowanych przez Sowieców w 1940 r. w Katyniu i innych miejscach kaźni. Wzięto w nim udział ok. 350 rekonstruktorów z różnych stron Polski. Marsz w milczeniu przeszedł przez Trakt Królewski i Stare Miasto. Podczas postojów odczytywano listy zabitych polskich oficerów, przypomniano też tragiczne losy kapelanów katyńskich. Pochód zakończył się przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.

Organizatorami marszu byli: IPN i Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”. Partnerem wydarzenia było Muzeum Katyńskie. Marsz poprzedziła msza św. w Katedrze Polowej WP.

13 kwietnia, o godz. 11.00, w Muzeum Katyńskim odbyła się ceremonia, w której wziął udział Prezydent RP Karol Nawrocki. Zabierając głos, prezydent powiedział, że Katyń stał się symbolem straszliwej zbrodni na 22 tysiącach Polaków, którzy wiernie służyli Rzeczypospolitej, dokonanej przez Związek Sowiecki, zbrodni sformalizowanej, zaplanowanej i wymierzonej w naród polski po to, by Polska na zawsze zniknęła z mapy pamięci. Podkreślił, że: *Katyń to także symbol kłamstwa, sowieckiej propagandy. Jak mówił ksiądz Dyzisław Peszkowski, który szczęśliwie przeżył ludobójstwo katyńskie, Katyń trzeba wyjaśnić, bo był straszliwym kłamstwem. Kłamstwem, które stało się fundamentem Polski komunistycznej, Polski kolonialnej po roku 1945. Katyń stał się pewnym punktem fundamentalnym dla kłamstwa komunistów po roku 1945.*

O godz. 12.00, w Kościele pw. św. Karola Boremeusza, pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa, rozpoczęły się państwowe uroczystości pogrzebowe doczesnych szczątków Ofiary Zbrodni Katyńskiej – jednego z oficerów zamordowanych w Katyniu.

Ceremonia pogrzebowa była ostatnią z wielu uroczystych pochówków organizowanych przez IPN. W Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie przy Kościele pw. św. K. Boremeusza złożono czaszkę, którą podjął z dołu śmierci i zabrał do badań podczas ekshumacji prowadzonej przez Niemców w czasie wojny chorwacki patolog Eduard Luco Miloslavčić. List do uczestników uroczystości skierował prezydent Karol Nawrocki oraz wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. *Red.*